

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Mam na imię Wojtek, jestem szafarzem od 2018 r. (13 rocznik). Chciałem podzielić się świadectwem, w jaki sposób Jezus powołał mnie na posługę nadzwyczajnego szafarza.

Dziesięć lat temu proboszcz w mojej parafii złożył mi propozycję abym został szafarzem. Odmówiłem, bo nie czułem się godny sprawować tę posługę, miałem wiele obaw, a po za tym trudno mi byłoby to pogodzić z obowiązkami w domu i firmie, którą prowadziłem. Moja żona Jola też była do tego sceptycznie nastawiona w tamtym czasie. Po jakimś czasie w parafii zmienił się proboszcz. On również zaproponował mi tę funkcję. Oczywiście odmówiłem z powodów jak wyżej. Powiedziałem: nie mówię nie, ale jeszcze nie teraz, nie jestem gotów. Co roku ksiądz składał mi propozycje, aż po pewnym czasie przestał. Zacząłem pracować w kopalni, jako górnik rzeźbiarz w pracowni rzeźbiarskiej i konserwacji trasy turystycznej. Pewnego dnia przydzielono mi pracę do wykonania na drugim poziomie w kaplicy św. Kingi. W każdą niedzielę rano jest tam odprawiana msza św. Po niej ksiądz zgłosił usterkę: drzwiczki w tabernakulum nie zamykają się. Miałem naprawić zamek albo go odkręcić i wywieźć na powierzchnię do naprawy. Tabernakulum znajduje się w zakrystii, a wieczna lampka w kaplicy, dlatego jej nie zauważyłem. Powiedziano mi, że w tabernakulum nie ma Pana Jezusa. Zszedłem na dół, otworzyłem tabernakulum, a tam puszki. Myślałem sobie, że niemożliwe by puszki w tabernakulum były puste, więc zajrzałem do środka, a tam hostie. Cofnąłem się, uklęknałem, odmówiłem "niechaj będzie pochwalony..." Zamka nie dało się naprawić na miejscu. Zacząłem rozkręcić zamek. Drzwiczki składały się z dwóch warstw połączonych listwami metalowymi. Odkręciłem trzy ścianki, została mi jedna od wewnątrz. Jak nie przystawiałem śrubokrętu, to nie mogłem dostać się do wkrętów, bo przeszkadzały mi puszki. Żeby nie ryzykować przywróceniem puszek pomyślałem, że trzeba je przenieść. Obok była szafa z ornatami i naczyniami liturgicznym. Zrobiłem miejsce na półce i przenieśliem tam Pana Jezusa. Odkręciłem zamek i przenieśliem z powrotem Pana Jezusa do tabernakulum. Jezus w tym momencie uzbroił w mojej głowie bombę. Oddałem zamek do naprawy i poszedłem do innych pilnych prac. Minęło trochę czasu. Wróciłem zamontować zamek. Musiałem powtórzyć te same czynności co za pierwszym razem. Byłem pewien, że to co mi się przydarzyło w kopalni, to był zwykły zabieg okoliczności. Ale od tej pory na każdej mszy świętej miałem takie namolne myśli, by iść na kurs szafarza. Nachodziły mnie myśli, żeby nie chodzić do kościoła, żeby uciec przed tymi myślami. Ale ja nie istnieję bez eucharystii. Opowiedziałem tą historię mojej żonie Joli myśląc, że uwolni mnie od tych myśli (nie raz uważałem, że przez nią przemawia Duch św.). Ale nie uwolniła mnie od tego. Powiedział: Pan Jezus sam wchodzi Ci w ręce więc powinienesz zostać szafarzem. Poszedłem na mszę a tam znów wiercenie w głowie. Nie wytrzymałem i w sercu wykrzychałem: Jezu nie męcz mnie już, pójdę na tego szafarza. Poszedłem do naszego proboszcza, odpowiedziałem mu całą historię. On ucieszył się i przytulił mnie jak ojciec. Rozpocząłem kurs razem z dwoma innymi kolegami, którym ksiądz między czasie zaproponował zrobienie kursu nadzwyczajnego szafarza. Skończyliśmy kurs, przyszła niedziela palmowa. Strasznie się stresowałem. Myślałem o tym że ludzie mnie znają, jak zareagują przeciw z niektórymi pracuję. Ale podczas mszy słyszę wyraźny, stanowczy głos: ty się Bogiem przejmuj, bo Go będziesz trzymał w rakach, a nie ludźmi. Ogarnął mnie spokój jak ręką odjął. Przypomniałem sobie jak Jonasz uciekał przed misją nawracania Niniwy. I znowu sobie myślę: Bóg wyciągnął mnie dosłownie spod ziemi, by użyć jako swojego narzędzia. Jest to dla mnie niesamowite przeżycie, że jeżdżę co niedzielę z Panem Jezusem do chorych. On siedzi na miejscu pasażera i sobie gadamy. Daje mi to tyle siły i radości. Nie mogę się doczekać kolejnej niedzieli. Doświadczam tego, że Jezus nie zapomina o najślabszych, chorych i tak ich kocha, że powołał takich jak ja byśmy byli przedłużeniem Jego i kapłana ręki. Chwała Bogu za to, że pozwala mi realnie doświadczać siebie. Czy chrześcijaństwo nie jest niesamowite, piękne i tajemnicze?